

Jak się Tusk zakiwał

Sprytnemu zawodnikowi ligi podwórkowej, który za pomocą fauli, stronnicych sędziów, przekupnych działaczy, tajnych służb i nierzetelnych mediów, ograł wszystkich i wszedł do pierwszej ligi krajowej, w której gra od lat, wydaje się, że kiwanie, jakie uskutecznił, zapewni mu również sukces na wielkich europejskich arenach. Tymczasem dla graczy europejskiej ekstraklasy nasz zawodnik był jedynie chłopcem do podawania piłek zza boiska. Bo drużyna, którą reprezentuje, jest słaba, nie ma zaplecza, kapitału i co najgorsze woli walki, zapomniała bowiem, czym jest dla każdego suwerennego państwa walka o swoje - „racja stanu”.

Mowa o zawodniku-premierze, który kiedyś bezceremonialnie powiedział prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu: „mnie pan prezydent nie jest do niczego potrzebny”, gdy ten chciał uczestniczyć razem z nim w szczycie UE. Dziś to samo usłyszał od wielkich graczy. Postawiony do kąta zastanawia się, jak to możliwe, że po tym wszystkim, co zrobił dla nich zrobił, znowu znalazł się w trzeciej lidze. A więc i dla nich - „Polska to nienormalność”?

Na próżno szukać jakiegokolwiek rzetelnej informacji o ostatnim szczycie EU w Brukseli, gdzie Polska przyjęła traktat o Europejskim Mechanizmie Stabilizacyjnym oraz wyraziła zgodę na tzw. pakt fiskalny. Dni przed szczytem zdominowały medialne spekulacje na temat polskiej roli przy stole unijnych rokowań, karcie dań i temu podobnych bzdurach. Polska miała

uczestniczyć w ratowaniu strefy euro i zapobiec podziałowi UE na różne prędkości. Wszystko to propaganda, bowiem na żadną z tych rzeczy Polska od lat nie ma wpływu. A poza tym, nasz parlament, kompletnie przez ekipę Tuska zmarginalizowany, też nic nie wie, co robi rząd, który ma zgodnie z konstytucją kontrolować.

Polska przestała się liczyć w Europie, a Unia Europejska zmienia swój pierwotny kształt. Spadamy już oficjalnie do trzeciej europejskiej ligi. Na nic zdały się zabiegi drużyny Donalda Tuska, która postawiła na europejskie rozgrywki dwóch bogatych klubów, sądząc, że zostanie dopuszczona do gry, bo od zawsze akceptuje wszystkie ich reguły.

Unia Europejska to dziś przede wszystkim dwie drużyny: Niemcy i Francja, stanowiące pierwszą ligę. Cała unijna struktura, parlament, komisarze, rady, itd. pełnić będą wkrótce funkcje ich sekretariatu wykonawczego. Jeszcze się trochę buntują, ale za chwilę zrozumieją „prawdę etapu”. Już teraz pierwsza liga wprowadza traktaty międzyrządowe poza traktatami sygnowanymi przez struktury Unii. Parlament Unii to zasłona dymna europejskiej demokracji, kwiatek do kożucha, listek figowy głównych graczy.

Druga liga to 17 krajów, które przyjęły euro za wspólny pieniądź. W razie niewywiązywania się ze wspólnych ustaleń finansowych, mogą one zapłacić utratą swojej suwerenności gospodarczej, ale i politycznej, gdyż pierwsza liga nie pozwoli na inflacyjny pieniądź, a tym samym osłabienie swojej

pozycji w świecie. Wyznaczenie dla Grecji europejskiego komisarza, który ma zastąpić premiera, prezydenta i tamtejszy parlament, ilustruje, jak przez euro traci się własne państwo. Trzecia liga to kraje nowej UE, bez waluty euro, z którymi premier Tusk nie chciał grać, w przeciwieństwie do śp. Lecha Kaczyńskiego. Są to: Bułgaria, Czechy, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Węgry. Kraje te (prawie cała Europa Środkowa) w różnym stopniu, ale spełniły już swoją rolę w integrującej się Europie. Wszystkie przeszły szokowe terapie neoliberalnej polityki okresu tzw. transformacji ustrojowej i stanowią zaplecze kolonialne dla kapitału krajów pierwszej ligi. Utraciły moce produkcyjne wskutek prywatyzacji, zlikwidowały własne narodowe gospodarki, w obce ręce oddały przemysł, handel, media i uzależniły się od obcego kapitału. Atrakcyjność trzeciej ligi polega na niskich kosztach zatrudnienia, stabilnym rynku zbytu (kraje te więcej importują niż eksportują), silnej pozycji zagranicznych banków powiązanych z kapitałem pierwszej ligi, które kontrolują gospodarki.

Jakże naiwne (a może wcale nie naiwne) są oczekiwania naszych politycznych trzecioligowych graczy, że UE będzie się kierować europejską solidarnością. Za tę naiwność już płacimy i płacić (innym) będziemy wkrótce jeszcze więcej.

Wojciech Reszczyński

273Nasz Dziennik 02.02.12

